

26 NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 IX 1994

Baczcie, by nie być powodem zgorszenia!

Kto by się stał powodem grzechu (...), temu lepiej byłoby uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze (Mk 9,42)

Na styku człowieka z człowiekiem zawsze dzieje się coś, co można by nazwać tajemnicą wzajemnego „udzielania się” jednej osoby drugiej. Nie zawsze to udzielanie się ma charakter symetryczny: czasem ktoś więcej „z siebie” daje, a ktoś drugi więcej bierze. Nie jest też obojętne: co się daje i co się bierze. Można dać drugiemu *kubek wody do picia* i w ten sposób uratować mu życie. Ale można też „dać” drugiemu zgorszenie – narazić go na błąd, grzech, a w konsekwencji na utratę życia, utratę zbawienia. Bardzo wiele zależy tu od tego, kto „daje”, ale też i od tego, który „bierze”. Często się mówi: „Dla czystego wszystko jest czyste”. Tak. To prawda. Ale życie, doświadczenie uczy, że każdy – nawet „najczystszy” – ustawicznie narażany jest „na pokuszenie”, na to, że w którymś momencie też może się załamać. I dlatego nie jest sprawą obojętną: co czytamy, na co patrzymy, z kim się spotykamy. Nie wszystko i nie każde spotkanie musi służyć „ku mojemu zbudowaniu” Ważne jest więc to, kim jestem, jaki jestem w swoim „wnętrzu”

Kiedyś Izaak z Antiochii (V/VI w.) tak pisał: „Bywają niewidomi cudzołożnicy i łotrzy bez ręki, nie myśl więc, że przyczyna grzechu znajduje się w ręce czy oku, lecz raczej to twój duch widzi coś i tego pragnie; przeciwko niemu trzeba więc walczyć. To złe pragnienie jest dla ciebie przyczyną upadku. Odetnij je od siebie i odrzuć daleko. To nakazano tobie. (...) I ten człowiek wewnętrzny ma także oczy, uszy, ręce – tak jak ten zewnętrzny – i ma swoje zmysły”.

Gdy więc Chrystus mówi dzisiaj: *Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem do grzechu, odetnij ją; (...) jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je* (Mk 9, 43.47), to nie twierdzi, że źródłem naszych grzechów są poszczególne części naszego ciała, ale wzywa do usunięcia wszystkiego, co nieuchronnie prowadzi do upadku. Wzywa do odrzucania tego wszystkiego co niejako narzuca się człowiekowi – i z „zewnątrz”, i „od niego samego” – a co może zaprowadzić go do piekła, w *ogień nieugaszony*. Gdy więc w grę wchodzi ostateczne przeznaczenie człowieka, oznaczone słowami „życie” i „królestwo Boże”, trzeba być przygotowanym na najbardziej rozdzierające decyzje. Zbawienie narzuca tak radykalne wymogi, że trzeba być przygotowanym na każdą ofiarę, na każdą rozłąkę. Może to być tak bolesny zabieg jak cięcie na żywym organizmie. Ale to konieczne. Tak jak konieczna jest amputacja zgangrenowanej nogi, aby uratować człowieka.

Przyczyny zewnętrzne. Chociaż mogą one być dla moralności zabójcze, są jednak jakby łatwiejsze do zidentyfikowania i łatwiejsze do usunięcia. Mogą mi w tym pomóc inni ludzie. Ja sam mogę jeszcze nie wiedzieć jakie towarzystwo, jaki film, jakie „przyjemności”, nałogi stanowią dla mnie zagrożenie. Ale z pewnością wiedzą już o tym inni. Może sami tego doświadczyli, sami to przeszli. Mogą to być moi

bliscy – rodzice, wychowawcy, przyjaciele, mój duszpasterz, lekarze. Dzięki ich wiedzy i doświadczeniu – pod warunkiem, że im zaufam – mogę uniknąć wielu niebezpieczeństw. Bóg w trosce o mnie i każdego – stawia na „drodze” często tych właśnie ludzi, którzy uczą, przypominają, karzą.

Zewnętrzne przyczyny zgorzenia (narkotyki, pornografia) są czasem tropione i ścigane przez prawo, lecz jego skuteczność jest jednak nieproporcjonalnie mała w stosunku do skali tych zagrożeń. Dlatego też przed tym „zagrożeniem zewnętrznym” każdy musi się zabezpieczyć „od wewnątrz”. Najgroźniejsze bowiem zgorzenia pochodzą „z nas samych”.

Zgorzenia „od środka”. Nie zawsze potrafimy sobie to uświadomić. Pewnie też dlatego te przyczyny zgorzenia są bardziej niebezpieczne. Trudno je zidentyfikować, nazwać po imieniu. Trzeba by wtedy podjąć „walkę z sobą” a to przecież najtrudniejsze. Może dlatego tak łatwo gorszy nas „zdrowa ambicja innych” Może dlatego tych, którzy mimo swej sumiennosci i pracowitości „niczego” w życiu nie osiągnęli, nie potrafili się dorobić wielkiej fortuny, nazywamy „naiwnymi frajerami”

Zgorzyć kogoś to wielki grzech. Ale nie mniejszym grzechem jest „gorszyć się” bez powodu, albo jeszcze gorzej, gorszyć się z powodu czyjegoś dobra. Popatrzmy na siebie. Czy nie pojawia się w nas zgorzenie wtedy, gdy ktoś w naszym gronie zachowuje się niekonwencjonalnie, nie tak jak wszyscy, nie tak jak wypada? Zgorzenie rodzi się zwykle tam, gdzie człowiek chciałby, aby ten drugi był na jego miarę. Dlatego czasem próbuje go „wepchnąć” w schemat swojego pojmowania dobra. A jeśli się nie mieści, albo też nie daje się on wcisnąć w te schematy, wtedy naraża się na surowy osąd i potępienie. Oceniany jest jako człowiek zły, grzeszny. Co więcej, temu zgorzonemu wydaje się, że ma obowiązek na takie „zło” reagować.

Taka postawa może zdarzyć się każdemu. Zdarzyło się to też Apostołom. *Nauczycielu! Widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wypędzał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami. Zgorzyli się. Uznali, że „zły” jest ktoś, kto ze złem walczy. Zły jest ktoś, kto nie należy do ich grona. Może być więc podejrzany.*

Do wszystkich tak zgorzonych Chrystus dzisiaj i zawsze mówi zdecydowanie: *Nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł źle mówić o Mnie. Kto nie jest przeciwko nam, jest z nami!*

ks. Marek Mendyk